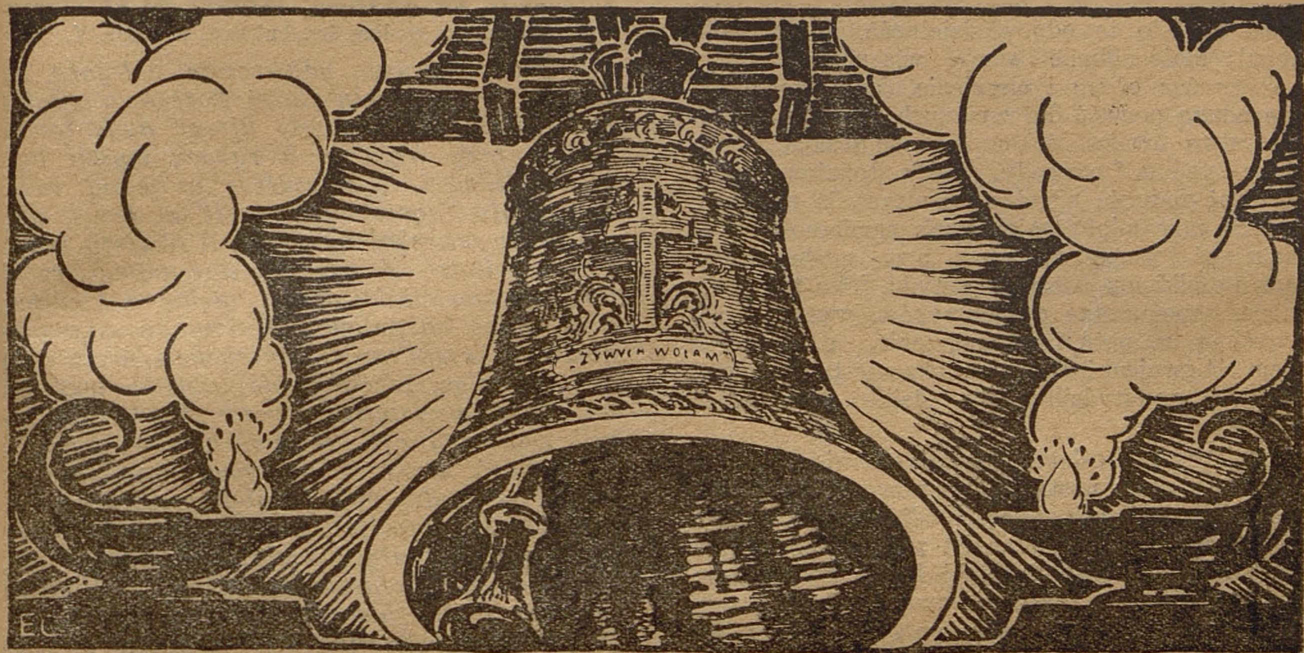
**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.** **Cena 20 groszy**

Nr. 25. Kraków, 20 czerwca 1926. Rok II.




# DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

**Przedpłata wynosi:**
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
**Numer pojedyńczy 20 groszy.**
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

**Redakcja i Administracja:**
**Kraków, ul. Sienna 5.**
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.



# Nie chcemy, aby Ten królował nad nami!

Jednym z największych błędów i chorób nowoczesnego społeczeństwa jest t. zw. laicyzm, czyli zaprzeczenie Królowania Chrystusa Pana w życiu publicznem. Chrystus Pan ustanowił Kościół, jako niezależny od państwa, ale mający nad niem przewagę w rzeczach duchownych, lub też podzielający z nim władzę w rzeczach mieszanych, duchowo-świeckich. Tego właśnie nowoczesne państwa uznać nie chcą, a to usuwanie się w mniejszym czy większym stopniu od Królestwa Chrystusowego prowadzi za sobą straszne skutki, jako to: **lekceważenie władzy, rozkład życia rodzinnego, bezbożne wychowanie w szkołach, dwoistość w sumieniach i ducha rewolucji.**

1) W rzeczy samej, odkąd władza państwowa przestała się powoływać na Chrystusa Pana, odkąd Mu powiedziała: „Non serviam" („Nie będę służył") — odtąd straciła swoją powagę i namaszczenie, które nakazywało względem niej posłuszeństwo. Same tylko ludzkie pobudki, jak mądrość, doświadczenie, wola ludu, armaty wreszcie, albo policja i sądy, nie są zdolne opanować serc, ani skłonić do posłuszeństwa woli. Stąd wszelka władza stała się igraszką w rękach większej siły fizycznej.

Bez Chrystusa — Króla niema też żadnego autorytetu we wzajemnych stosunkach międzynarodowych i nie może być mowy o trwałym i sprawiedliwym pokoju.

2) W nowoczesnych państwach rozkłada się życie rodzinne. Według woli Chrystusa, małżeństwo jest rzeczą świętą i nierozerwalną, ufundowaną na trzech podstawach: na władzy ojca, na miłości matki i na posłuszeństwie dziecka. Kto zawiera małżeństwo według woli Chrystusa, ten przyobleka się w wielką godność, ale też bierze na siebie wielką odpowiedzialność, nietylko pod względem Boga, ale i względem współmałżonka,

względem przyszłego potomstwa, względem społeczeństwa, narodu i państwa. Nowoczesne państwo osłabiło tę odpowiedzialność, a tem podkopało nieświadomie swoje własne podstawy. Lekceważąc ofiarę i cierpienie, jakie małżonkowie muszą ponosić dla wyższych celów, robi ono ustępstwo namiętnościom, a dopuszczając nadto śluby cywilne i rozwody, poniża stopniowo coraz bardziej godność niewiasty i strąca ją nakoniec do roli przedmiotu najniższych namiętności. Kobieta zaś i panna dzisiejsza, przez modę, urągającą wszelkiemu poczuciu wstydu, jako też przez tańce, zapożyczone od murzynów, wystawia się umyślnie na pożądliwe spojrzenia, a zachowaniem się swojem i ułożeniem okazuje taki cynizm, jakiego powstydziłby się dziki mieszkaniec puszczy.

3) Przy tak osłabionem małżeństwie, państwo już łatwo może nastawać na przyrodzone prawa rodziców względem dzieci i odbierać im wpływ na ich wychowanie, a nawet zaszczepiać wrogie usposobienie i rozłam wśród ludzi. Nowoczesne państwo czyni to przez tak zwane szkoły świeckie, czy to neutralne, czy — co gorsza jeszcze — bezbożne.

4) W państwie, gdzie Chrystus Pan nie jest królem, sumienia nawet dobrych katolików są w rozdwojeniu, które na tem polega, że religja i jej prawa uważa się za obowiązujące tylko w życiu prywatnem, ale nie w publicznem, co jest prawdziwą zarazą naszych czasów. Z tego właśnie zgubnego błędu pochodzą wszelkie braki działalności katolickiej, tak na polu społecznem, jak na politycznem, bo niema wyraźnego uświadomienia co do zasad, na jakich ta działalność winna się opierać. Ta więc wątłość i słabość akcji katolickiej, na którą nasi wrogowie tak chętnie się powodują celem zdyskredytowania Kościoła, jest właśnie skutkiem połowiczości naszego katolicyzmu, a nie skutkiem jego zasad.

5) Nowoczesne państwa, wypowiedziawszy służbę Chrystusowi — Królowi, zasiały tem samem ziarno rewolucji, która odtąd w różnych krajach Europy co pewien czas się powtarza. Zdaje się jednak, że nieszczęścia i klęski, jakie każda rewolucja pociąga za sobą — pomimo wszelkich przeciwnych starań — otwierają oczy na dawną prawdę, że różne coraz to nowsze formy rządy same przez się nic nie zrobią i że względne szczęście i pokój może kwitnąć w tych tylko państwach, których Królem moralnym będzie Chrystus Pan.

Encyklika Ojca Świętego „Quas primas“ o społecznem królowaniu Chrystusa Pana, jest w tej rzeczy jakoby punktem zwrotnym i trzeba ufać, że za łaską i pomocą Bożą, nie przeminie ona dla świata bez owoców, które już tu i ówdzie zaczynają się okazywać. Oby i nasi katolicy — jak tego życzy sobie Ojciec Święty — wniknęli głęboko w jej treść i zasady jej wszczepili w swego ducha.

(Z mowy kard. prymasa Węgier JEm. Csernocha)

# Ewangelja na niedzielę czwartą po Świątkach.

**Ewangelja według św. Łukasza, w rozdz. V.**

*„Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego; a on stał podle jeziora Genezaret, ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go Jezus, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: „Zajedź na głębię a zapuście sieci wasze na połów“. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twe zapuszczę sieci“. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieś ich. I skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki, tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: „Wynidź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny“. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali. Także Jakuba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: „Niebój się: odtąd już ludzi łowić będziesz“. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko upuściwszy poszli za nim.*




# Kościół modlący się.

## I.

**Obowiązek czci Bożej.**

Religja jest to stosunek człowieka do Boga. Jest to uznanie zależności naszej od Boga, wypełnianie obowiązków, jakie stąd wypływają. Religja to zbiór prawd objawionych, to treść życia Bożego na niebie, na ziemi i w duszach ludzkich.

— Religja to łączność nasza z Bogiem, to nieustanne wzlatywanie myślą, słowem i uczynkiem.

— Ten człowiek jest religijny, który uznaje stosunek zależności od Boga i spełnia obowiązki z tej zależności wynikające.

— Po co jesteśmy na ziemi? Na co nas Bóg stworzył? Dla siebie i dla chwały Swej stworzył nas i dla szczęścia naszego. — Jeżeli chcemy spełnić nasze zadanie na ziemi, osiągając cel ostatni wyznaczony nam przez Boga, to musimy uznać Go za Pana nad nami, uznać prawdziwy stosunek nasz do Niego, naszą zależność od Niego i **to znaczy być religijnym.**

Być religijnym, znaczy uznawać wyższość i pa-

nowanie Boga nad światem, nad nami. To uznanie powinno się objawiać w naszem postępowaniu codziennem, w uczynkach i słowach.

Jest jednak szczegółowy sposób uznawania wyższości i nieskończoności Boga, mianowicie w oddawaniu Jemu należnej czci. Sposób oddawania czci Bogu, o ile jest wykonany zgodnie z Jego wolą i przepisami Kościoła, może i musi oddziaływać na życie, wpływać na podniesienie ducha wiary i gorliwości w spełnianiu dobrych uczynków.

Uznanie Boga okazujemy w chwale, we czci, jakie oddajemy, a przedewszystkiem w modlitwach, które do Niego zanosimy. Prosząc Boga o jakąś łaskę, temsamem uznajemy Jego wszechmoc, dobroć, mądrość, chwalimy Go, wierzymy w Jego nieskończoność, gdy dziękujemy, wyrażamy wiarę naszą w jego opatrzność, miłość i wdzięczność. Słowem, cześć oddawana przez nas Bogu jest religją w szczególniejszem tego słowa znaczeniu. Ponieważ mamy duszę i ciało — więc duszą i ciałem, czyli myślą i uczynkami zewnętrznemi, należy nam czcić Boga. W duszy jest cześć wewnętrzna przez akty wiary, nadziei, miłości, żalu, wdzięczności, ciało zaś nazewnątrz zmysłowemi znakami albo czynnościami, składa hołd Stwórcy. Ono raczej przyłącza się do duszy, co dusza czyni, myśli, to nazewnątrz objawia ciało różnemi czynnościami, ruchami, postawą i t. d.

Tu należą tak często używane i znane z liturgji zewnętrzne oznaki czci Bożej, jak: przyklękanie, składanie rąk, nachylanie się, żegnanie, całowanie ołtarza, śpiewanie, głośne odmawianie modlitw; to wszystko jest i powinno być wyrazem, odbiciem tego, co się w duszy dzieje. To jest cześć zewnętrzna, która musi być złączona z wewnętrzną. Modlitwa ciała bez modlitwy duszy nic nie znaczy. Dusza może się modlić bez pomocy ciała, lecz ciało także należy do Boga, więc musi brać udział w modlitwie.

Zobaczymy w następnych numerach, jakie są rodzaje czci Bożej, a przedewszystkiem, jak się modli Kościół. **XMK.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Gdybyśmy wiedzieli....

**(O jubileuszu).**

Każdy Polak, z sercem, a nie z kamieniem w piersiach, chciałby się szczerze przyczynić do rychłego uzdrowienia chorej Ojczyzny. Nic łatwiejszego! Czyż prawda? Przecież tyle ministrów głowę łamało, a nie poradziło! Tak, prawdą jest, że mało, albo nic naszych losów nie poprawili. Mówili i mówią tylko o warunkach materjalnych, snują plany naprawy według wskazówek z materją związanych.

Tymczasem przyczyna zła spoczywa w duchu, w zatrutej nieświadomością, obojętnością, niedowiarstwem i bezbożnością duszy. Życie zbiorowej duszy polskiej to wielki bunt przeciw Bogu. Nędza, troski i bóle nasze, to owoc naszego życia, to kara doczesna za grzechy.

Kościół św., nasza najlepsza matka, przychodzi znękanej dziatwie z pomocą. Na podstawie swej władzy przez Chrystusa udzielonej („Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“) pragnie nas obdarzyć darowaniem kar doczesnych, pragnie usunąć przeszkody w drodze naszego rozwoju, zniszczyć następstwa naszych przewinień.

Wielkie wysiłki narodu zbiegają się z jubileuszem. Jakież są zatem warunki uzyskania tego odpustu jubileuszowego? Trzy: 1) **Spowiedź i Komunja św.;** 2) **zwiedzenie pięć razy czterech kościołów** i 3) **modlitwa przy zwiedzaniu kościołów na intencję Ojca św.:** za rozszerzenie Wiary św., az pojednanie i pokój między narodami i za przywrócenie praw katolickich w Ziemi świętej. (5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu i 1 Wierzę).

Pierwszy i trzeci warunek jasny, drugi natomiast wymaga objaśnienia. Spowiedź wielkanocna nie może być zaliczona do spowiedzi jubileuszowej.

Przy zwiedzaniu kościołów są dwie możliwości:

1) Jeżeli kto zwiedzał będzie **sam** lub z kilku osobami, to musi zwiedzić **pięć razy, t. j. przez pięć dni** (nie koniecznie jeden za drugim) **cztery kościoły.** Gdzie są tylko dwa kościoły, to oba należy zwiedzić po dwa razy, gdzie jest tylko jeden, to trzeba cztery razy wyjść z niego do jakiejś figury i znów wejść; jeżeli są trzy, to swój kościół parafjalny zwiedza się dwa razy, inne raz.

2) Jeżeli cała parafja, szkoły, bractwa, stowarzyszenia katolickie, zakony i t. p. zwiedzają kościoły **w procesji** pod przewodnictwem księdza, to zamiast pięć razy, Ojciec św. zezwala na dwukrotne (przez dwa dni) zwiedzenie czterech kościołów.

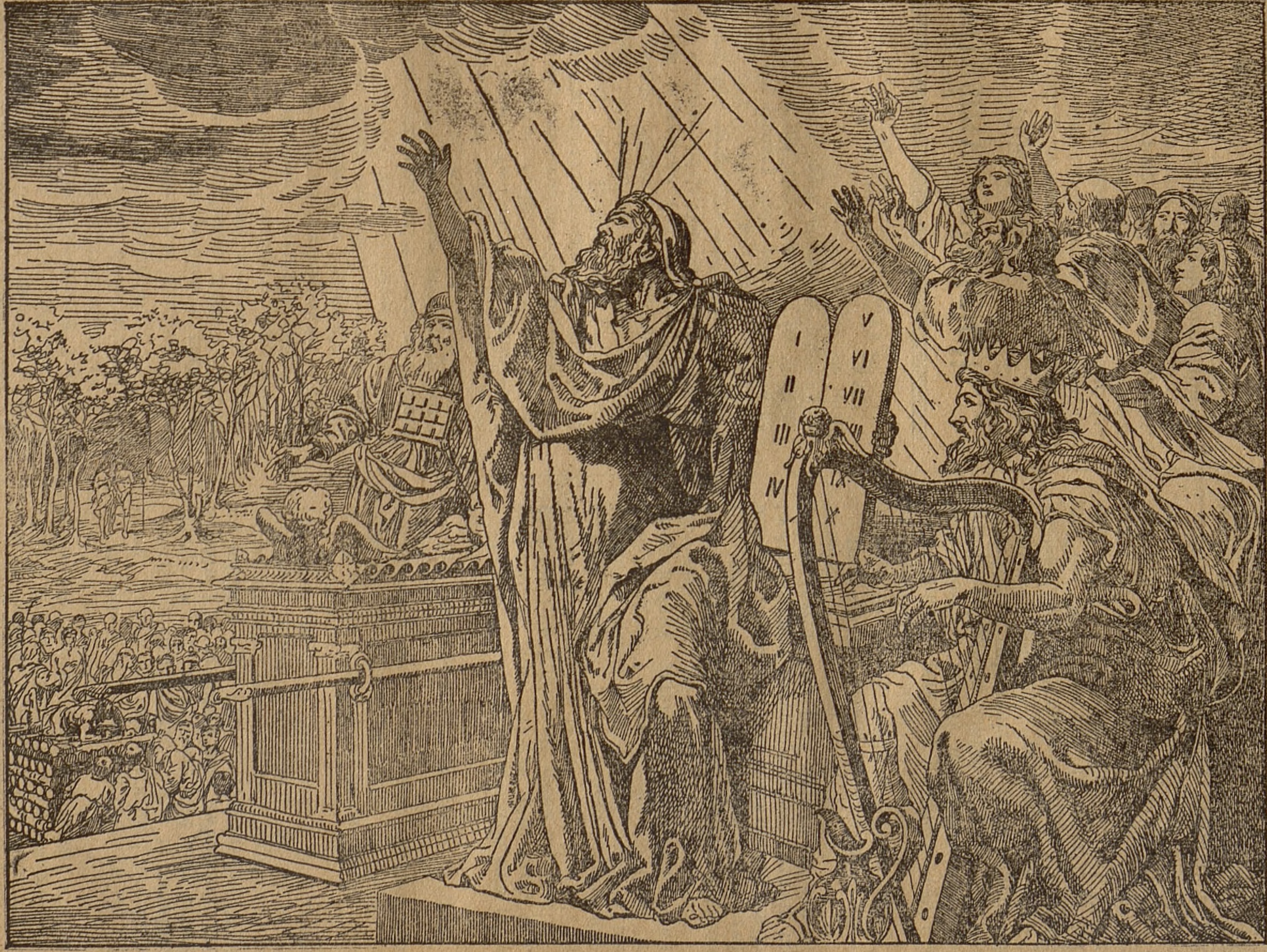
W Krakowie trzeba zwiedzić katedrę, kościół parafjalny i dwa kościoły w pobliżu parafji, przez ks. prob. wyznaczone.

O terminie procesyj jubileuszowych i o tem, które kościoły zostały wyznaczone do nawiedzenia, księża ogloszą naprzód z kazalnicy i ma być wywieszone ogłoszenie w przedsionku kościoła.

Obcy i przejezdni, pragnący uzyskać odpust jubileuszowy w Krakowie, mają zwiedzić przez pięć dni (jeżeli procesja, to przez dwa dni): kościół katedralny, Najśw. Marji P., OO. Franciszkanów i OO. Dominikanów. To samo tyczy się tych, którzy nie wiedzą lub mają wątpliwości co do swej przynależności parafjalnej w Krakowie.

Strumienie łaski Bożej czekają na pragnące odrodzenia moralnego dusze polskie. Gdybyśmy wiedzieli, ile dobrego i dla siebie i dla Ojczyzny zrobić możemy oczyszczeniem swej duszy i uzyskaniem odpustu jubileuszowego, gdybyśmy wiedzieli...

Nikczemna, grzeszna pycha nas zabija, pokorna skrucha i szczera pokuta nas do życia wskrzesi!




Jedyna droga do uzdrowienia moralnego.

# Brat Albert.

I.

**(Adam Chmielowski).**

Szczerze cieszymy się z tego, że Szanowna Redakcja „Dzwonu Niedzielnego“ przez swe Pismo, szerzy światło prawdy, zachęca do cnoty, a przytem pracuje nad podniesieniem dobrobytu społeczeństwa. Pożyteczną i zarazem miłą jest rzeczą, że w tem piśmie, wyprowadza się na widownię, z zamierzchłych i nowszych czasów, czcigodne postacie świętych, świątobliwych, lub zasłużonych Polaków i Polek, których przykłady, jako żywe i swoiste okazy cnót, więcej niż słowa, do naśladowania ich cnotliwego życia, mocno i słodko wszystkich pociągają. Wśród licznych osobistości, wyliczanych w „Dzwonie Niedzielnym“, a których opromieniały cnoty niezwykłe, nie było jeszcze wzmianki, o wielkim słudze Bożym, prawdziwym ojcu ubogich, założycielu dwóch Zgromadzeń, to jest Bracie Albercie, dawniejszym Adamie Chmielowskim.

O nim to możnaby powiedzieć, iż zeszedł z tego świata w opinji świątobliwości i do niego można zastosować te słowa Pisma świętego „za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i w skarbach... a uczynił dziwy w żywocie swoim“ (Eccli. 31. 9). Do leżącego na marach tego męża Bożego cisnęły się tłumy ludzi, świeccy i duchowni, a całując ręce i nogi jego, mówili „że nie za niego, lecz raczej do niego z modlitwami zwracaćby się wypadało“. Do niego też za życia odnosili się ludzie, nawet ze sfer wyższych, jakoby do Chrystusa, w jego osobie żyjącego; ubodzy zaś i najwięksi nędzarze szli do niego, jak do ojca najlepszego, jako do żyjącej w nim Opatrzności Bożej.

Żydzi nawet i inowiercy nie mieli dość słów uznania, podziwu niekłamanego i szczerej wdzięczności dla tego niezwykłego człowieka. „Za to, co czyni Brat Albert dla ubogich miasta Krakowa, należałoby mu się od nas z wielkiej wdzięczności ręce ucałować“, mówił żyd publicznie na radzie miejskiej, a inny powiedział „że to wielki człowiek, należący do całego ogółu ludzkości“. — O. Jackowski S. J. z okazji rekolekcji, jakie dawał panom, tak się o Bracie Albercie wyraził „Moi panowie, bardzo wam polecam Brata Alberta; nie powiem, żeby on już był świętym, ale wiele rzeczy robi, które święci robią“.

To też kiedy ów ubogi mnich, w nędznym habicie, szedł, utykając przez ulice miast, czy wiosek, szła za nim jak cień ogólna cześć i poważanie, a serca tysięcy ubogich i bezdomnych dzieci z wdzięczności żywiej bić poczynały i szeptano radośnie „Brat Albert idzie“.

Z okazji rautu, urządzonego na cześć kardynała Dunajewskiego, w pałacu hrabstwa Tarnow-

# Opuszczona kapliczka przydrożna.

Legenda.

**(Z zapisków ś. p. Br. Gustawicza).**

Dawno już, bardzo dawno temu w żyznej dolinie Skawy leżała wieś duża i zasobna, bogata uprawną rolą i zielonemi łąkami, na których wypasały się latem liczne stada koni i bydła i brzmiały wesołe i skoczne śpiewy pastuszków. Otóż w tej wsi ostatnia już chata, wysoko pod lasem położona, odrazu wpadała w oko wędrowcowi nietylko przepięknym widokiem, jaki stamtąd rozciągał się na całą okolicę, lecz także swą budową o wiele staranniejszą od chat innych, ładnym sadem i porządnie utrzymaną pasieką. Bydła kilkoro w stajni, pięknych koni para, sporo lnianego płótna, rozciągniętego na zielonej murawie i bielącego się do słońca, podwórko pełne wrzasku, gdakania i gęgania ptactwa domowego, ogródek warzywny wolny od chwastu i tuż koło chaty ciągnący się złoty łan pszenicy, wszystko to świadczyło o zamożności i pracowitości gospodarzy tego domostwa.

I zdawało się, że nic do szczęścia tym ludziom nie brakuje, mieli bowiem bogactwo cudownej przyrody, mieli oboje młodość i zdrowie, a gwar trojga ładnych dzieciaków umilał im życie, stwarzał cel pracy i zachęcał do wytrwałości. A szczególniej jedna najmłodsza ich dziecina, o błękitnych oczkach i złotych pierścieniach bujnych, płowych włosków pociechą i ulubienicą była rodziców. Bywało, matka z tamtemi i ze służbą cały dzień się utrudzi, nakłopoci, nagada i naupomina i gdy wieczorem zmęczona usiądzie i popatrzy tej maleńkiej w oczka, to jakby zaraz jakaś pociecha i radość w kochające serce matki wpływała: a zapyta się czasem maleńkiej, czyby czego nie chciała, to jako odpowiedź tylko miły, za serce chwytający uśmiech otrzyma. Maleńka nigdy niczego się nie domaga, o nic nie prosi, niczego nie szuka, nie pragnie, ona tylko od rana do nocy uważa jakby tu komuś usłużyć, jak przymilić się ojcu i matce; bratu i siostrze we wszystkiem ustępuje, wszystkiem się z niemi dzieli, czeladź przy pracy słowem wesołem ubawi, śpiewką pobożną pokrzepi — ulubienicą jest wszystkich. Oczkiem, perłą bezcenną jest u matki, a do niedawna była także i u ojca. Lecz teraz od czasu jakiegoś dużo się w tym domu na gorsze zmieniło.

Ojciec dobry i pracowity gospodarz, wpadł w pęta pokusy pięknej i młodej wdowy i całe dni na zabawie w karczmie z nią przepędza. Daremnie żona prosi i upomina, daremnie pracę swą i wysiłki podwaja; gospodarstwo takie kwitnące zaczyna powoli podupadać. Zaniedbuje się czeladź, nie słuchają matki dzieci. Ojciec w noc późną wraca z karczmy do domu i rozpoczyna z matką zwady i wymyślania, jeszcze ta maleńka dziecina wpływ jakiś tajemniczy na niego wywiera, gniew jego blaskiem swych oczu uspokoić umie i do

skich w Krakowie, zebrało się wykwintne towarzystwo ze sfer najwyższej arystokracji, nauki i urzędów, a gdzieś w przedpokoju stał pokorny Brat Albert, na którego goście przechodzący ledwie spojrzeć raczyli. Wtem wychodzi pani domu, Stanisławowa hrabina Tarnowska, a ujrzawszy Brata Alberta, przybiegła do niego, całując rękaw habitu jego, ze czcią wprowadziła do salonów zawstydzonego Sługę Bożego i przedstawiła go kardynałowi Dunajewskiemu, który po serdecznem przywitaniu się z nim, usadowił go przy swej prawicy i odtąd Brat Albert obok Eminencji był najgodniejszą osobistością przez cały czas zebrania.

Innym razem Brat Albert z wieloma osobami czekał w poczekalni namiestnictwa we Lwowie, aż przyjdzie jego kolej na posłuchanie u namiestnika. Otwierają się drzwi, wychodzi pan namiestnik Andrzej hr. Potocki, obecni powstają, a byli wśród nich różni dygnitarze. W tem oko namiestnika padło na Brata Alberta i zaraz podbiegł ku niemu i ze czcią prowadził go do swego pokoju, pomijając i najwyższe osobistości. Rozległ się szmer zdziwienia, co to za mnich? wołano tu i ówdzie „To Brat Albert“, brzmiała odpowiedź.

To też nic dziwnego, że 28 grudnia 1916, w dniu pogrzebu Męża Bożego, zebrali się około jego trumny, mimo wojny, trzej arcypasterze, kapituła krakowska, dostojnicy świeccy z prezydentem Leo na czele i nieprzeliczone rzesze ludności, i całe tłumy płaczących ubogich i sierot. Kiedy zaś obcy ludzie, patrząc ze zdziwieniem na nadzwyczajną okazałość pogrzebu, i na ubogą białą trumnę, pytali się, czyj to pogrzeb? Brata Alberta chowają! odpowiadano im, i ze czcią opowiadano o tym niezwykłym człowieku, który uczynił dziwy w żywocie swoim.

„Kim był Brat Albert, pisał o nim p. J. Trepka, wiedzą w Polsce wszyscy, którym sprawy miłosierdzia chrześcijańskiego leżą na sercu, i nawet tacy, dla których sprawy miłosierdzia nie przedstawiają bezpośredniego interesu. Postać to tak osobliwa w czasach beznadziejnie powszednich, tak przesiąknięta miłością bliźniego w epoce królowania egoizmu, a przytem tak silnie nacechowana indywidualizmem teraz, gdy przeciętność bywa jedyną dla ludzi miarą, że nie można przejść obojętnie obok tak niepowszedniej, a zajmującej osoby“.

# Droga do szczęścia.

Nieraz miałem sposobność być na kazaniu, w którem kapłan poruszał ciężkość czasów obecnych, pomimo nieustannych wysiłków ludzi w dążeniu do szczęścia. Bywało, że kaznodzieja zwracał się do zebranych w tej mniej więcej formie: „Gdybym was zapytał — jak tu jesteście — który z was jest szczęśliwym i zadowolonym ze swego losu, napewno żaden nie dałby mi odpowiedzi twierdzącej i od wszystkich usłyszałbym tylko narzekania i żale.

zamilknięcia zmusza. Lecz spokój z domu tego uleciał już zupełnie.

Biedna matka poleca synowi, by pasał gęsi nad rzeką pod lasem. Do niedawna jeszcze dość dobrze chłopiec z tego obowiązku się wywiązywał, lecz teraz, widząc w domu zamieszanie, i on słuchać nie chce, gęsi nie pilnuje, spłoszone i rozproszone gubi w lesie, matce zmartwienia i udręki przysparza, do pogłębienia nieporozumień, kłótni i sporów pomiędzy rodzicami coraz bardziej się przyczynia. Daremnie teraz ta anielska dziecina gniew ojca uspokoić pragnie; ojciec wprawdzie na prośby jej milknie, ale czapkę zabiera i z domu na całe noce do karczmy umyka. Prowadzenie gospodarstwa i wszystkie kłopoty domowe spadają teraz na głowę biednej kobiety, a jedyną jej pociechą w smutku i podporą w nieszczęściu to słodka twarzyczka jej dziecka, to głęboka miłość i przywiązanie, które jej to dziecko na każdym niemal okazuje kroku. Ileż to razy dziecina ta, która już w ósmy rok życia wstąpiła, lecz nad wiek swój rozumem była rozwinięta, matkę swą za czyny ojca, za niesforność brata i kłótliwość starszej siostry swej przeprasza, uspokaja i do wytrwania w miłości ku nim zachęca.

Pewnego razu uprosiła matki, by jej te zdziczałe i przez brata wystraszone gęsi paść na wzgórzu pod lasem pozwoliła. Matka początkowo na to zgodzić się nie chciała, lękając się, że dziecko gęsi pogubi i sama w lesie jakiemu wypadkowi ulegnie, wreszcie jednak koniecznością zmuszona na prośby jej przystała. I od kilku już dni szła maleńka codziennie o wschodzie słońca ze stadkiem swych gąsek pod las na wzgórek. Jedynem jej berłem i obroną była gałązka leszczyny, mimo to gąski nad podziw głosu jej słuchają, nigdzie się nie rozbiegają i spokojnie, dobrze napasione pod wieczór do domu wracają.

Samotność, dotąd nieznana, jakąś mgłą tęsknoty przesłania twarzyczkę dziewczyny, ale powoli piękno przyrody otwiera przed nią wszystkie swe powaby i coraz większy zachwyt i uwielbienie dla Stwórcy w duszy jej budzi. I oto dnia pewnego, gdy siedząc tak i wpatrując się w tę ciemną zieleń przyległego lasu, którego szum brzmiał dla jej ucha niezwykle tajemnym śpiewem, spostrzega naraz na skraju lasu, tuż niemal przy samej ścieżynie, którą teraz już nikt prawie nie chodził, małą kapliczkę murowaną, zakrytą niemal zupełnie przez głogi i ciernie tarniny. Zaciekawiona, zbliża się powoli, przeciska przez zarośla, które dotkliwie ranią jej stopy, przekracza kupy gruzów i cegieł, które z murów rozsypującej się kapliczki opodal rozrzucone leżały i wszedłszy do jej wnętrza, widzi jak nad szczątkami zwalonego ołtarza wznosi się jeszcze postać ubiczowanego, z koroną cierniową na głowie Zbawiciela.

(Ciąg dalszy za tydzień).

W takich chwilach, ogromna brała mnie pokusa zaprzeczyć kapłanowi i przekonać go, że właśnie w tłumie słuchaczów znajduje się człowiek zupełnie zadowolony i szczęśliwy o tyle, o ile tu na ziemi jest to do osiągnięcia, a tym człowiekiem jestem ja sam. I ledwie powaga miejsca, a raczej obawa zamieszania w kościele, powstrzymywała mnie od podniesienia przynajmniej ręki do góry, jak to robią dzieci w szkole, gdy mają coś do powiedzenia.

Że jednak prawdziwe szczęście dąży zawsze do tego, by się udzielać innym, gdyż przez to jeszcze się bardziej powiększa, więc chcę przynajmniej teraz skorzystać z gościnności „Dzwonu“ i wszystkim jego czytelnikom dać wypróbowaną receptę na szczęście, czyli wskazać, jaką drogą do niego doszedłem.

Oto będąc w szkołach, w byłej Kongresówce, uczyłem się różnych bajeczek w języku rosyjskim, a między niemi była powiastka o szczęściu. Cesarz wielkiego państwa zachorował i doktorzy w żaden sposób nie mogli go uleczyć. Dopiero jakiś znachor, czyli po naszemu wróż, zaopinjował, że choroba wtedy tylko ustąpi, jeżeli cesarza ubiorą w koszulę zdjętą ze szczęśliwego człowieka. Rozesłano gończych po całem państwie, aby takiego szczęśliwca sprowadzili. Nie będę powtarzał ich przygód, bo zresztą bardzo łatwo ich się domyśleć; każdy bowiem zaczepiony przez nich osobnik, miał jakieś pretensje do swego losu i zawsze czuł się upośledzonym. Znamiennem jest, że owe czasy nie były wcale tak ciężkie, jak dzisiaj; mimo to posłańcy jeden po drugim wracali bez wyniku, aż któryś z nich przypadkiem natrafił na człowieka, nie mającego żadnych pragnień. Uradowany ze swego wynalazku, obiecuje owemu indywiduum bajeczne sumy za odsprzedanie mu swojej koszuli. Okazało się jednak, że szczęśliwiec wcale żadnej bielizny nie używał zadawalając się zwierzchniem odzieniem. Wobec tego chory cesarz musiał umierać, ale jego śmierć mało mnie wtedy obchodziła. Dziewięcioletni umysł zajął się bardzo owym szczęśliwcem bez koszuli. i rzeczywiście zrozumiał pożyteczność **powściągania swych pragnień.**

W wyższych klasach znalazłem nowe potwierdzenie tej bajeczki w historji prawdziwej już greckiego mędrca Djogenesa. Zaczął mi on bardzo imponować w swojej beczce, zwłaszcza wtedy, gdy zobaczywszy dziecko, czerpiące dłonią wodę ze źródła, odrzucił naczynie, jakie posiadał, uważając, że się bez niego obejdzie. Albo też jeszcze bardziej, gdy cesarzowi, pytającemu, czemby mógł zrobić mu przyjemność — odpowiedział: „Usuń się, nie zasłaniaj mi słońca“.

Odtąd przemyśliwałem dosyć często, jak **ograniczyć swoje potrzeby** i usuwałem to, bez czego łatwo mi się obejść, i z prostych i niewygodnych rozrywek byłem bardziej zadowolony, niż z wymyślniejszych. W rodzinie mówiono, że pozuję na filozofa i zaczęto mnie nazywać Djogenesem, ale przeszkód w dążnościach moich nie stawiano. Ja zaś, porwany swoją ideą, coraz bardziej się nią przejmowałem i dzień dojścia do pełnoletności upamiętniłem tem, żem się wyzbył na rzecz rodzeństwa wszystkich rzeczy niepotrzebnych.

Łatwo to było filozofować w domu rodzinnym, mając wszystkie potrzeby zaspokojone; trudniej, gry się znalazłem na stanowisku. Tu jednak otrzymałem nową wskazówkę na mojej drodze, a była nią modlitwa mądrego króla Salomona: „Panie Boże, strzeż mnie od nędzy, abym Ci nie bluźnił, ale strzeż mnie i od bogactwa, abym o Tobie nie zapomniał i nie wbił się w pychę“. Salomon wydał mi się jeszcze mędrszym od filozofa greckiego; chciał bowiem **usunąć** ze swej strony **wszystko co przeszkadza** intenzywnej **działalności** człowieka, świadomego swych wielostronnych obowiązków. Zarówno bowiem nędza jak i bogactwo posiadają swoje kłopoty, pochłaniające czas, siły i energję. Nie wstydziłem się przyswoić sobie modlitwy mądrego króla, a nawyknienie nabyte od lat dziecięcych bardzo mi ułatwiło praktykę **umiarkowania.** Z tego właśnie względu pokochałem tercjarstwo i zostałem członkiem 3-go zakonu Ś. Franciszka, jako mającego dawać światu praktyczny przykład, wszechstronnej wstrzemięźliwości. Wreszcie już, jako tercjarz, poznałem czwarty stopień, wiodący do zupełnego szczęścia, czytając rozdział wstępny w słynnem dziele Taulera, p. t. **Ustawy duchowne.** Opisane tam jest spotkanie autora z żebrakiem, gnijącym od **trądu,** ale śpiewającym radośnie i wesoło **dziękczynienie** Panu Zastępów. „Dzień dobry, przyjacielu“, powitał go Tauler. „O, dla mnie zawsze jest dobry“, była odpowiedź żebraka, który w dalszej rozmowie objaśnił, że cieszy go nawet widok własnego rozkładającego się ciała, bo mu zwiastuje bliskie połączenie z Bogiem“.

Uznaję, że ten ideał, choć dla rozumu mojego przystępny, zbyt wysoki jest dla woli, abym go mógł osiągnąć. — Jednak ufam, że w chwili właściwej łaska Boża przyjdzie mi do pomocy.

Tymczasem dziękuję Bogu, że przez pół wieku z górą daje mi zażywać prawdziwego szczęścia, obiecanego w pierwszym z błogosławieństw Jezusowych: błogosławieni, szczęśliwi ubodzy!

**Stanisław Kostka.**




**Rzym.** Ojciec Święty przyjmował niedawno członków Kongresu Proboszczów w San Camillo i przy tej okazji przedstawił konieczność podtrzymania działalności proboszczów przez ludzi świeckich. „Kapłani — rzekł Papież — mają przedewszystkiem obowiązek ratowania dusz, oddawania chwały Bogu, prawdziwemu Królowi wszystkich ludzi i wszystkich stworzeń, temu jedynemu Królowi, który ma nieograniczoną władzę panować nad nami i wymagać naszej miłości i posłuszeństwa. — Również i Apostołowie mieli to zadanie, by zwołać cały świat do krzyża Chrystusowego, ale czyż mogli byliby to spełnić, gdyby sami zostali przy pracy? Chyba jakimś cudownym sposobem, którego Pan Bóg jednak nie dopuszcza, bo chce, aby wszyscy mieli udział w zbawianiu dusz. To jest właśnie prawem Odkupienia. W tym celu dał nam Pan Bóg głowę do myślenia, wolę do decydowania i siły do działania. To też od czasów apostolskich istniały zawsze organizacje pomocników i pomocnic, na których po wszystkie czasy katolicy winni się wzorować“.

**Norwegja.** Niedawno nawrócony uczony norweski, profesor Lars Eskeland, dla swoich wielkich zasług na polu nauki; otrzymał wysokie odznaczenie państwowe. W czasie uroczystości z tego powodu urządzonej, p. Eskeland miał przemówienie, w którem między innemi tak się wyraża: „Jednym z głównych powodów przyjęcia katolicyzmu, było dla mnie to, że w dawnym kościele moim panowały różnorodne zdania o Chrystusie. Ja zaś w religji szukam pokoju, a pokój ten znalazłem w jednym tylko Kościele, w tym mianowicie, który istnieje od 19 wieków. W kościele tym niema żadnych dyskusji, ani różnic. Drugą zaś pobudką moją, była tęsknota za sakramentem, któryby mi udzielił przebaczenia mych grzechów‘.

**Danja.** Według statystyki z 15 kwietnia r. b. co do liczby Komunji św. w Kościele katolickim i protestanckim, oraz co do stosunków małżeńskich w Kopenhadze, okazało się, że na 6.792 katolików, było w ciągu roku 213.893 Komunji świętych, podczas gdy na 666.159 protestantów, przystąpiło do t. zw. Wieczerzy pańskiej, w ciągu roku 171.987.

W całym zaś państwie, przez rok 1924 było na 24.217 katolików — 435.002 Komunji św. Co do stosunków małżeńskich: na 24.000 katolików przypadło 200 małżeństw, z tych ani jednego cywilnego, ani jednego rozwodu i 900 żyjących dzieci. Na 3,200.000 protestantów — 24.000 małżeństw, z tych 2000 cywilnych, 1.300 rozwodów i 78.000 żyjących dzieci. Z tych liczb wypada przeciętnie na 1.000 katolików — około 9 małżeństw i 37 urodzeń, a na 1.000 protestantów — 8 małżeństw i 24 urodzeń.

**Chiny** mają obecnie pierwszego swojego krajowego wikarjusza apostolskiego, wikarjatu Suanhwafu, Mgr. Tchao.

**Japonja.** Księżniczka Kiyoko Iwashita, otrzymawszy dyplom na uniwersytecie londyńskim i odbywszy nowicjat zakonny, powróciła do Japonji, gdzie jej brat rodzony O. F. X. Iwashita, założył nową misję Oratorjanów. Rodzina Iwashita należy do najwyższej arystokracji japońskiej, sama zaś księżniczka jest z liczby tych dam, które uważano za kandydatki do małżeństw, dla członków cesarskiego domu.

# Z westchnień... do czynu.

Głosząca „wolność“ sekta masonerji po objęciu władzy we Francji zabroniła między innemi i procesję Bożego Ciała. Od lat kilkudziesięciu w tym kraju masońskich wolności katolicy nie mają żadnej wolności.

Narodowa federacja katolicka (to co u nas Liga Katolicka) przez dwa lata tak zorganizowała tłumy wierzących, że z pobożnych wzdychań przechodzą katolicy Francji do wymuszenia sobie wolności. I tak 6-go czerwca w większych miastach dano hasło do wyjścia na ulicę z procesją Bożego Ciała — wbrew zakazom masońskim.

Procesje udały się wspaniale, ale nie obeszło się bez zamieszek. Socjaliści i komuniści tu i ówdzie napadali na tłumy katolickie, z czego powstały i poważne zamieszki. Taka to „wolność“ masońska.

U nas nie przeszkadzają jeszcze w procesjach, ale wielka liczba sekty masońskiej w obecnych kołach rządowych robi już przygotowania do opanowania życia publicznego w Polsce przez — wrogów Chrystusa. — Organizujmy się poza Kościołem, aby nas nie zaskoczyły żadne chytrości „wolnej“ „myśli“.

# Sprawy misyjne.

Kolegjum Stella matutina w Tokio (Japonja), założone w r. 1887 przez Marjanistów, obchodziło 25-lecie uznania go za liceum państwowe. Liczy dziś 1240 uczniów. Z kolegjum wyszło dotąd 35 oficerów marynarki, między którymi, ochrzczony w czasie studjów admirał Iamamoto, oraz 240 dyplomowanych w różnych wyższych zakładach naukowych. Obecnie pomiędzy studentami jest 130 katolików i 163 katechumenów, co stanowi niemałą liczbę, jeśli weźmiemy pod uwagę, trudność nawracania się Japończyków. W uczniach niekatolikach starają się Ojcowie, rozwijać i poprawiać dobre przymioty rasowe, jak energję, cierpliwość, pilność, męstwo. „Chcemy z nich zrobić — mówią — prawych i poważnie myślących ludzi, pełnych czci dla rodziców i poszanowania władzy, a także według możności dajemy im pojęcie o Stwórcy wszechrzeczy, aby mogli osiągnąć prawdziwe swoje przeznaczenie, tak doczesne, jak wieczne“.

Drugie kolegjum OO. Marjanistów, pod wezwaniem Św. Józefa, istnieje od lat 25 w Jokohamie i w dniu katastrofy 1 września r. z. liczyło 340 wychowanków. Obecnie mieści się w prowizorycznych barakach, czekając na wzniesienie nowego budynku.

### GDY WROGOWIE KOŚCIOŁA TRZYMAJĄ WŁADZĘ...

**Jugosławja.** Kroacja — według dzienników miejscowych, przeżywa obecnie niesłychane czasy, gorsze niż pod jarzmem tureckiem. Zamiast konfederacji z Serbami, z warunkiem uznania osobnej państwowości kroackiej, wiary katolickiej i zachodniej kultury, kraj ten dostaje się w coraz większą niewolę Serbów, których dewizą jest uczynić Jugosławję jednem państwem, jednym narodem i jedną wiarą. Najbardziej prześladowaną jest religja katolicka. — Biskupi kroaccy, którzyby chcieli bronić praw kościelnych, nie mogą otrzymać audjencji u króla, ani nawet u prezesa ministrów — i są odsyłani do podrzędnych urzędników.

Sprawa planowanego konkordatu Jugosławji z Rzymem będzie w tych warunkach bardzo trudna do przeprowadzenia.

**Czechosłowacja.** Po krótkotrwałym spokoju spowodowanym ostatniemi wyborami, które wykazały upadek kościoła narodowego i znaczne wzmożenie partji chrześcijańskiej — nastają tam znowu rozmaite presje religijne. Przedewszystkiem rząd czeski na tajny rozkaz masonerji chciałby się zabrać do odchrześcijanienia szkół. Już dawniej były zniesione nabożeństwa szkolne i wspólne przystępowanie do Sakramentów św., oraz obowiązkowe nauczanie religji w klasach wyższych. Obecny program rządu chce zupełnie wykluczyć religję, jako przedmiot i zastąpić ją w czterech niższych klasach t. zwaną nauką obyczajów, wykładaną po 1 godzinie tygodniowo. Co gorsza, ma być zakładanie szkół prywatnych zabronione. Dalej: prowadzenie metryk chcą oddać w ręce gminy, zwolnić państwo zupełnie ze wszelkich ciężarów względem Kościoła, bez wynagrodzenia jednak za zrabowane dobra kościelne — a obchodzenie świąt zamienić na dni odpoczynku!

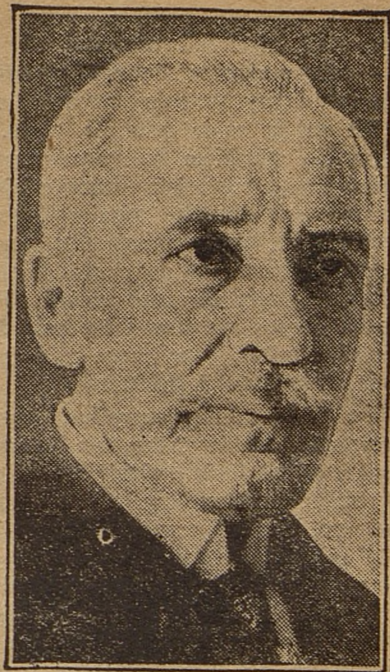
Jednem słowem, Kościół w Czechosłowacji stoi wobec zbliżającej się poważnej walki o swoje prawa. Co do stosunku z Rzymem, rozstrzygającym będzie tegoroczny obchód pamiątki Husa, przypadającej w dniu 6 lipca.

**Francja.** Rząd francuski nie uznający ani Boga ani religji wystawił teraz w Paryżu własnym kosztem wielki meczet z olbrzymiej wysokości minaretem dla wyznawców islamu i wysłał zaproszenia do sułtana Maroka, oraz do przywódców islamu w Algierze, Tunisie, Egipcie, Arabji, Palestynie i t. d., zapraszając ich na poświęcenie meczetu.

Masoni francuscy udowodnili tem krokiem, że zwalczają tylko — Kościół Katolicki.

**Ile wrogów ma panowanie Chrystusa?** Według kalendarza masońskiego w dniu 1 lipca 1925 roku było na całym świecie 28.000 lóż masońskich i 3,860.000 członków. W samej zaś Europie 7.800 lóż i 576.000 członków. W Polsce jest lóż 13; liczba członków niepodana.





Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

# Praca wychowawczynią.

Kto na pracę narzeka i uważa ją za ciężar, dźwigany ze wstrętem i niechęcią, ten się pewnie nigdy nie zastanowił, jak zbawiennie wpływa ona na nasz organizm i siły umysłowe. Przymusowa praca wzmacnia zdrowie człowieka, wyrabia siłę i sprawność mięśni, oddziaływa korzystnie na obieg krwi, zamienia ciało w posłuszną, dobrze uregulowaną maszynę. Jej wpływ na nasze siły umysłowe jest wprost nieoceniony.

Praca jest przedewszystkiem szkołą **uwagi,** to znaczy najwyższej energji ludzkiej. Uczy dobrze patrzeć i „otwierać oczy“: stolarza, murarza, zmusza, by dokładnie brali miarę; u odlewacza, kowala, wyrabia zimną krew i dar szybkiej orjentacji; każdego robotnika uczy liczyć się z właściwościami materjału, którym się posługuje. Ta uwaga przy pracy jest zresztą niezbędna, bo każde roztargnienie pociąga za sobą karę. Stolarz, który źle wziął miarę, musi przerobić okno, szewc, co źle skórę pokrajał, nie dogodzi gościowi i będzie musiał robić drugą parę obuwia. A ty kucharko, rób co chcesz, jeżeliś gotowała jajko dłużej, niż trzy minuty, nie będzie ono już nigdy miękkiem!

Praca uczy nas **cierpliwości i rozwagi,** bo zbytni pośpiech i gwałtowność mści się tak samo jak roztargnienie. Zjawiska zależne są od przyczyn, a nie od naszej niecierpliwości: może wieśniak wyklinać, jak chce, a żniwo nie dojrzeje ani o jeden dzień wcześniej. Niecierpliwość nie pomoże! nie zegniesz tego żelaznego pręta, póki go do czerwoności nie

rozgrzejesz, i nie rozłupiesz tego drewna, jeśli nie będziesz ciął w kierunku włókien.

Spieszysz się? niecierpliwość pali cię okrutnie? Dobrze — ale przypatrz się towarzyszom. Jeden zawsze strasznie zajęty, pracuje nerwowo i zawsze mu pilno! To też nabija sobie guza na czole, przycina palce, uderza się młotkiem w rękę: wszystko mu wrogie. Zabawnie patrzeć, jak rzeczy zdają się wymyślać tysiące psót ludziom niecierpliwym. Przeciwnie owemu drugiemu, spokojnemu, pracującemu z rozwagą, wszystkie przedmioty są uległe, jak gdyby się nawet spieszyły na jego usługi. Bądź więc zawsze panem swych nerwów i na całe życie weź sobie za zasadę: tylko jedną rzecz robić naraz, bez rozdrażnienia, rozważnie i dokładnie.

Praca jest także szkołą **porządku i systematyczności.** Przypomnij sobie tylko ten fatalny ranek, kiedyś zaspał, a bałeś się spóźnić do zajęcia. Szukałeś wszystkich przedmiotów naraz i nie mogłeś znaleźć żadnego, biegałeś rozdrażniony po izbie, wyrzekając, że ci jedno schowano, drugie zabrano, a przedmioty porozrzucane w nieładzie, zdawały się urągać i cieszyć, że tracisz coraz bardziej głowę. Wreszcie wzburzony wyleciałeś z domu, a szczęście żeś nie widział, jak się współlokatorowie uśmiechali, gdyś się kręcił i ciskał gratami, boby pewnie było przyszło do kłótni.

Widok ludzi zniecierpliwionych jest zawsze komiczny, począwszy od owego podróżnego, który — pełen niepokoju — dręczy pytaniami urzędników na stacji, dlaczego się opóźnia pociąg, aż do nieporządnego robotnika, który wiecznie gubi narzędzia i przy zbieraniu heblowin rani się dotkliwie dłutkiem, daremnie szukanem od godziny.

Porządek jest w pracy konieczny, wie o tem gospodyni, która w kilku godzinach porannych, wyprawiwszy dzieci do szkoły, musi mieszkanie doprowadzić do ładu, postarać się o zapasy żywności, obiad ugotować na godzinę, w której mąż z pracy do domu powraca i korzystając z tego, że się w piecu pali, przeprać jeszcze parę letnich sukienek. Wie ona, że podoła tym zajęciom sumiennie tylko wtedy, jeśli ściśle w chwili odpowiedniej spełniać będzie swe czynności, jednę po drugiej.

Praca jest też szkołą **soldarności.** Przecież ileż to rąk musi przejść ziarno, zanim stanie się chlebem, który pożywamy codziennie. Ileż to ludzi pracowało nad tem, by była bawełna, która wyrosła w dalekich Indjach, stała się koszulą, co twój grzbiet okrywa. Piękne prawo solidarności sprawia, że nawet samolub nie może być samolubem: nikt nie może pracować wyłącznie dla siebie, bo, myśląc tylko o swym zarobku, pracuje jednak dla wszystkich.

Nic tak nie pokrzepia ducha, jak myśl, że trud, sobie zadany, przeistacza się w szczęście dla żony i dzieci. Każdy kamień, który murarz wznosi., każde stolarza pociągnięcie heblem, to cząstka ciepłego odzienia dla matki staruszki, która nas tak kocha, to cząstka mocnego obuwia dla dziecka, co uczęszcza do szkoły, to dobre pożywienie, to opał zimowy dla ukochanych. Co to za pokrzepienie, przyczyniać się do szczęścia drugich! Trzeba więc przy pracy myśleć o dobru, której z niej wynika, o pożytku, jaki z niej będzie dla bliźnich, dla miasta całego, dla ojczyzny, a to przekonanie doda nam siły i odwagi.

Wkładajmy więc całą duszę, we wszystko, co robimy, a wnet spostrzeżemy, że praca to nie kara Boża, to dobrodziejstwo. Praca to nasza wychowawczyni. **P. J.**

---

JAN ZARAŃSKI. 2

# Urwisz.

Dla niej dusza Antosia była, jak łąka, którą wiosna barwi cudownemi kolorami, jak łan zboża dorodnego, karmiący chlebem sytnym.

I radowała się, że droga jej do grobu taka kwietna i wonna. Pragnęła zasłonić wnuczka przed pociskami słów ludzkich. Każde, jak kamień, ją raniło.

Ale ktoby babkom wierzył. One zawsze wszystko inaczej widzą staremi oczami z nad progu śmierci...

To też dziwili się ludzie, kiedy Antosia broniła.

— Wy, Chmielcowa macie chyba pomrokę na oczach, że prawdy nie możecie dopatrzeć się. Każdy widzi, jaki wasz wnuczek jest. Każdemu dokuczy. Wyście go rozpuścili.

— Ja — —

— Tak wy. Takiegoby trzeba kijem chować. Oho, pociechy wy z niego nie doczekacie. Mówicie, że dobry. Zaraz wam powiem: Dopiero wczoraj zbił dziecko Zielińskiej. Za co? Za nic. Co takie chucherko winno mu? Sprał, aż jęczało. Może nieprawda? Sama widziałam.

— Zbić, zbił. Nie przeczę. Zielińska z krzykiem przyleciała. Mało chałupy nie rozwaliła. Jezu, ale było piekło. Nie zastała wnuczka. Chyba poprzetrącałaby ręce i nogi. Mówicie, że Antoś zbił małego Zielińskiego tak za nic?

— Sama widziałam. Chyba za to, że dziecko ciche, potulne, a Antek zły.

— Kiedy przyszedł Antek, ja na niego z polanem drzewa — ty taki — ty taki, będziesz dzieci rozbijał. A on w płacz. Babko to nie ja biłem, to same ręce poleciały. I opowiada. Szedł dziaduś po prośbie. Każdy go wspomoże. A chłopak Zielińskiej wyśmiewał się z biednego, przedrzeźniał się, kulał, wyciągał rękę, a potem rzucał błotem i wołał: dziadku naście.

— Już wy go nie brońcie. Za nic bije. Co tam daleko szukać. Dopiero dzisiaj, kiedyście byli na polu. Wyrwał chleb Krawczykowi. Biedne, głodne dziecko rozpłakało się, aż litość było słuchac. Czy to nie grzech?

— A widzieliście, jak to było?

— Inni widzieli.

— Ano to teraz posłuchajcie, co ja wam powiem. Dzieci, jak dzieci. Kiedy jedno je, to drugie oczami chciałoby z rąk wyrwać. Jadło Krawczykowe dziecko na progu chleb z masłem. Obstąpiły

# W promieniu Asyża.

...A teraz, kiedy jestem tak blisko, tak bardzo blisko, że tylko kilka małych stacyjek dzieli mnie od Asyża, wypadałoby z nóg przemoczonych — deszcz bowiem siąpi przenikliwie — zdjąć nadwątlone podróżą obuwie i z kijem w ręce, a największą prostotą i pokorą w duszy, puścić się pieszo ku perle umbryjskich miast, co mi się długo, jak zaczarowany kwiat paproci, po nocach śniła i którą w pierwszym rzędzie miałem na oku, gdy z Florencji linją kolejową na Perugję dziś rano się puściłem.

Po drodze musiałem koniecznie zahaczyć o Perugję, bo nie sposób, jadąc koleją koło stolicy Umbrji i mając niemal na źrenicach jej strome, podniebne zjawisko, co niegdyś, za dni sokolej sławy, współzawodnictwo górnie z Rzymem i niezwyciężone legje rzymskie ostremi kłami na śmierć kąsało, z pociągu do niego na kilka godzin nie wpaść. Kiedy znalazłem się w urwistej, dzikiej, niezdobytej ongiś twierdzy, co nie tylko doliny, lecz nawet szczyty sąsiednich wzgórz rzuciła pod swą nogę, i gdy spoglądałem wśród podziwu na wydęte karki jej dumnych murów, strach wzbudzające paszcze szerokich bram i nierówne, zygzakowate, labirynt przypominające ściegi wąskich, ciasnych uliczek, bezludnych i pustych — cała Perugja, jak żadne inne dotąd, ani potem miasto włoskie, mówiła do mnie przedewszystkiem językiem okropnego, wprost przerażającego osamotnienia, od którego nie zostały wolne nawet kościoły, mimo że była niedziela, czas popołudniowych nieszpornych nabożeństw — czułem, że jeżeli czem kiedy to miasto było w historji, musiało być kolebką, w której lęgły się najdziksze wichry wypadków i najbutniejsze wojenne czyny lawą gniewu zionącego samotnictwa. Tak samotne wydawały się jedynie najwyższe z turni alpejskich. Duch też, co z tego miasta wieje, to duch podniebnych, niedostępnych, opuszczonych, z wichrami tylko i wędrówkami chmur mówiących skalistych iglic...

Po obejrzeniu najważniejszych zabytków Perugji zatrzymałem się na jednej z miejskich krawędzi, z której rozlegał się niewysłowienie uroczy widok na głowice i pasma gór, na fantastyczne załamania głębokich dolin i na zjawiska kilku miast, co, jak *fata morgana*, spływały ku oczom z dalekich wyniosłości.

Czy widzisz, o, tam, na widnokręgu, bure, bezleśne, długie, kadłubowe ciało ponurej góry, co wybija się w niebo, jak kopica, poczem spływa kilku garbami ku dolinie wdół?

To Subazjo.

Patrz, o, tam, na ten najbliższy z jej garbów.

Ciemnieje na nim, jak chmura gradowa, obronne, średniowieczne zamczysko, słynna *Rocca Maggiore*, pod nią zaś na zboczu zarysowuje się silnemi, choć mgłą dziś przesłoniętemi konturami, widmo miasta.

Patrz dobrze w to gniazdo górskie.

Przykuj do niego oczy.

Jeśli możesz, weź skrzydła i, jak duch, leć prosto ku niemu, pełen serca i pełen przestworów ducha.

To Asyż.

Miasto św. Franciszka.

---

dzieciska i zaraz sklamrzą; doj nom, doj nom skosztować. A ono wzięło pacynę i mówi: weźta se, nachlojta się. Wtedy Antoś chwycił go, wyrwał chleb i rozdał dzieciom. Takie to —

— E, już muszę iść — dźwignęła się z ławy sąsiadka. Gadu — gadu i zasiedziałam się. Czas mi do chałupy. Trzeba chłopu przywarzyć, choć mleka na dynarku. Przez cały dzień narobi się w lesie, a wnet przyjdzie.

Po drodze jeszcze spotkała kumę i dalej wiatrak puściła. Chmielowcowa taka, a taka, Antek z piekła rodem.

Już słońce zaszło, kiedy skierowała się w stronę swego domu.

Pewnikiem chłop już w chałupie. Nawet człowiek nie ma czasu tego mleka biedakowi uwarzyć. Ciężkie życie na tym świecie. Ani chwili nie odetchniesz. Dzień zleci, ani się spostrzeżesz. Źle na świecie. Taka Chmielowcowa ino złość chowa. Musi ją Pan Jezus pokarać. Jakżeby mogło być inaczej. Na oczach ma pomrokę. Nie widzi, jakie to ziółeczko chowa. Zły chłopak i tyle. Dzieci bije — sama widziałam. Chłopakowi od gemby chleb wyrywa. Oj, musi być za to kara. Oj, będą mieli z niego, będą. Pomaści życie niejednemu. Poczkajcie, jeszcze dożyjecie. Każdemu za skórę sadła naleje. Skąd u niego tyle złości. Matka dobra, ojciec nikomu nie zawadził — a synuś chyba z piekła. Będzie z niego, będzie ino wstyd i obraza Boska.

Co tu długo mówić, Antoś był zakałą spokojnej wsi i tyle.

II.

W tym roku wczesna wiosna.

W lutym słońce stopiło śnieg. Strumienie pełne promieni i ciepła popłynęły przez pola. Zazieleniały miedze, podwala i łąki, wystawione do południa.

Ludzie krzątali się i już w drugiej połowie marca wyszli z pługami. We wsi na gwałt przygotowywali zboże jare do siewu, krajali ziemniaki do sadzenia.

Drzewa przy drogach odziewały się w liście, jakby kapłani, zielonym ornatem okryci. Stały w szumie i szeleście pierwszych modlitw, czekając, kiedy sady przysłonią się białemi welonami kwiatów. Ptaki na chórach niebieskich radośnie rozbrzmiewały, jakby cudowne melodje wygrywały na organkach serca. Spływały one strugami, niby deszcz promieni, lejący się z niebios na ziemię.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Brama, którą się wchodzi do raju.

Podniebne, górskie ustronie, na którem położył swą rękę sam Bóg.

Tam, te wieże ostre, niby baszty, wiszące nad otchłanią przepaści, to *San Francesco*, klasztor i kościół, w którym znajduje się Franciszkowy grób.

Tam...

Tętnica kościoła katolickiego...

Serce świata...

Długo patrzyłem, milcząc, na to miasto miast. Wprost wierzyć się nie chciało, aby to mogło być coś więcej, niż przelotny sen. Postać św. Franciszka i jego kolebka wydawały mi się zawsze tak niezwykle od ziemskich niskości oddalone i niedosiężne, że obraz ich uważać chciałem raczej za coś, co przyszło na oczy od wewnątrz i spoczywa tylko na wizjonerskiej otęczy marzeń, niema zaś nic wspólnego z istniejącą poza moją osobą rzeczywistością.

Lecz kiedy przeświadczenie wewnętrzne nie pozwalało dłużej wątpić, że jednak znajduję się w promieniu zjawiska, które jest taką samą rzerzywistością przedmiotową, jak Perugja, zdjąłem z głowy kapelusz, wyciągnąłem ręce i złożyłem je, jak do modlitwy, następnie zaś, zatapiając wzrok w widniejącem w oddali mieście, tak jak ktoś gdzieś przed wiekami zatapiał go w widoku ziemi obiecanej, ze łzą wzruszenia szeptałem:

Witaj mi, witaj, miasto po trzykroć błogosławione i święte...

Drobne, nikłe, ledwie dostrzegalne kropelki zimnego dżdżu, niby zwilgłe półszepty, północą przesiewane przez przetak, pryskają na oczy, twarz i zmiętą, czarną, alpakową marynarkę. Zatrzymują się na jej szwach, zbiegają na nitki i czołgają się po nich, jak mikroskopijne stonogi, wpijając się w nie powoli, cicho, lecz wytrwale. Już przyodziewa zwierzchnia nasiąkła i rozpęczniała od wilgoci, już złośliwe, gryzące, zimne żądełka mżącej siąpy, tak zimne, jakby się było gdzie nad Wisłą, nie na południu, jęły się bielizny, przeniknęły ją i z chciwym, zgłodniałym zapędem rzuciły się na bezbronne i bezradne ciało.

Nie było rady. Trzeba było koniecznie wydobyć z zanadrza parasol, otworzyć i nakryć się wiotką jego strzechą, tak jak stary, stuletni grzyb w zapomnianym ostępie leśnym nakrywa się ogromnym, zmurszałym kapeluszem, co go broni przed zawistnem okiem słońca i zaślepianą miazgą niepogody.

Posunąłem się na sam skraj krawędzi, tam gdzie pod nią błędne rozwiera ślepia zawrotna przepaść, i nieruchomy, jak słup soli, bezustanku wpatrywałem się w coraz bardziej za mgłę zachodzący Asyż. Nikogo przy mnie w pobliżu, nikogo dalej. Siąpa wypłoszyła wszelki żywot z ulic, tak że nawet psa nie znalazłbyś na lekarstwo, a kiedy batem zlekka podciął ją budzący się wiatr, rozhuśtała się po mieście, lgnąc do kamienic, dachów, okien i śliniąc żółtą, uliczną glinę, co wszyła się pomiędzy niekształtne półokrąglaki ostrego bruku i zamalowała je brzydką, brudną farbą. Z gór coraz silniejszy przypada wiatr. Pędzi ulicami, jak niesforny chłopak, i rozbryzguje o ściany domów krople dżdżu, co wzmaga się i wciąż przybiera. Każda kropla, padając, otwiera szeroko usta i wyziewa matowy, ciężki oddech mgły. Mgła spływa zgóry, wylęga się zdołu, kołuje po placach, przystaje w otwartych bramach, niesie się, jak zszargana biała płachta chorągwi, po ulicach, skuwa swem mokrem płótnem miasto i spowija cały świat. Zniknął w niej z oczu Asyż. **Stanisław Zagórzański.**

# Powrót z jarmarku.

Wypasionych jak gałki na owsianym chlebie
Gniadoszów wóz ciągnęła młoda, rześka para —
Za wozem biegło małe, trzymiesięczne źrebię,
Okrąglutkie jak ojciec — w poskokach wesołych
Widać, że się rodziców swych wyprzedzić stara
Niezrażone zuchwalstwem tem pierworodnego
Miłośnie patrzą oczy gniadoszów na zucha,
I porozumiewawczo na się, to na niego
Spojrzawszy odparskują, dodając mu ducha
I ochoty do figlów — potem o przyszłości
Dumając najświetniejszej swojej latarośli
Zbliżyli się do głowy i czule szeptali — —
— — — na siedzeniach gołych,
Z słomy mierzwej uwitych, związanych niedbale,
Troje ludzi siedziało — on wpół przewalony
Z siedzenia na siedzenie nie uważał wcale
Na dwoje towarzyszów siedzących w półkoszku.
Na samym końcu wozu — pijacko mamrotał
I klął tak, że aż ślina ciekła mu na brodę —
Z wściekłością i uporem wąs na palec motał,
I targał go w pijackiem swem zacietrzewieniu — —
Przypomniał wreszcie żonę — szybko w obie strony
Wyprężywszy podkute żelazem buciska
Kopał i charczał wściekle — z ohydnego pyska
Obelżywych wyrazów stek w jej stronę miotał —
— — — Zbolałe i młode
Lica kryła w chust szmacie — w cichem pochyleniu
Rezygnację czuć było — chlipając po troszku,
Cichutko, by nie słyszał, do piersi tuliła
Trzymiesięcznego syna — dziecina kwiliła,
Jakby płaczem zbolałej matce ulżyć chciała — —
Na płacz dzieciny głośniej matka zaszlochała
— — — jechali dalej.

Kraków. **Ela Romańska.**

---

Stary bogacz zostawił swój majątek w trzech równych częściach: Katolikowi, protestantowi i żydowi z tem jedynem zastrzeżeniem, aby każdy włożył do jego trumny po 200 złotych. — Katolik dał 200 złotych, protestant tylko 100( ciesząc się, że zmarły i tak o tem nie wie. Przyszedł żyd, zabrał 300 złotych i zostawił w trumnie weksel na 500 złotych.

— Dlaczego pan patrzy bez przerwy w powietrze?

— Bo syn mój służy w pułku lotników i szukam koszar.

# Kościół Najśw. Panny Marji w Krakowie.

Komuż z Polaków, co słyszał o Krakowie, nie jest znanym równocześnie i kościół Marjacki, jeden z największych, a z pewnością najpiękniejszy w całej Rzeczypospolitej mieszczący w sobie także skarby sztuki, jak Wielki Ołtarz, arcydzieło Wita Stwosza, lub wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego. Ze smutkiem jednak wyznać trzeba, że ten Dom Boży, chluba Polski całej, opiewany przez poetów naszych, podziwiany przez cudzoziemców, zachowany od nieszczęść przez tyle wieków szczególną opieką Bożą, obecnie w przededniu siedmsetletniej rocznicy swego założenia potrzebuje pomocy tych, co się w nim modlą i nim się słusznie chlubią. — O pomoc tę prosi gorąco nowy Archiprezbiter kościoła Panny Marji, gdyż jest ona wprost konieczną. Wprawdzie nie chodzi tu o podjęcie zadań, których koszt mógłby róść w olbrzymie sumy przekraczające siły społeczeństwa, ale zato potrzebne są reparacje i zabiegi stosunkowo niezbyt wielkie, a jednak dość liczne i do tego niezbędne, jeżeli się ma zapobiec wielkim szkodom, któreby z zaniedbania mogły wyniknąć i doprowadzić do katastrofy, te zaś co koniecznie zrobić trzeba wymagają różnych poważnych funduszów.

Wiadomość ta z pewnością poruszy wszystkich, do których dojdzie. Niech nie skąpią datków bogaci i mniej zamożni. — Niech najubożsi nawet pospieszą z groszem wdowim na zachowanie dla potomności tej rzewnej, a wymownej pamiątki wiary, pobożności i zmysłu piękna przeszłych pokoleń, tej wspaniałej świątyni, wzniesionej przed wiekiem ku czci Królowej Nieba i Polski — Bogarodzicy, której łask Ojczyzna nasza tyle doznała i nieustannie doznaje.

Łaskawe ofiary uprasza się składać lub nadsyłać do X. Archiprezbitera Józefa Kulinowskiego, (plac Marjacki L. 4) lub do redakcji naszego Pisma.

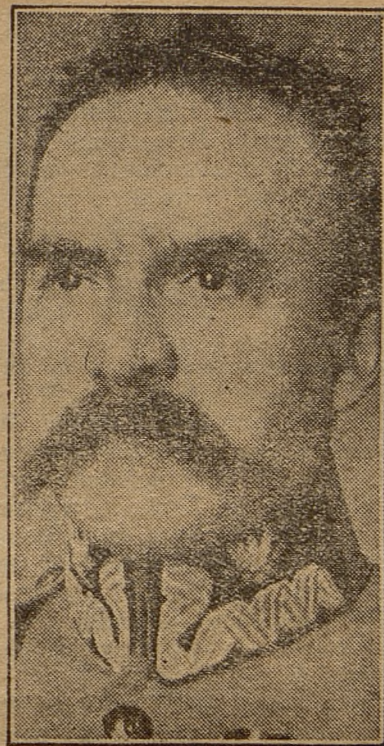
Na cel powyższy przeznaczone zostały kwesty w kościele Marjackim, zbierane w niedziele i święta podczas ostatniej Mszy św. o godzinie 12-tej.




Mamy nowy rząd prof. Bartla, nie zbyt różniący się od pierwszego. Partje z tego rządu są niezadowolone. Prawica krzywo patrzy na ministrów lewicowych (Mikułowski, Makowski, Jurkiewicz), a lewica na Kwiatkowskiego (min. przemysłu i handlu) i Klarnera (skarb). Minister Kwiatkowski był naczelnym inżynierem w Chorzowie, jest więc przez p. prezydenta polecony.

Ogół przyjął nowy rząd chłodno i wyczekująco, tembardziej, że trzy teki: sprawy zagraniczne, oświata i rolnictwo nie obsadzono ostatecznie. Nie można też żadnego sądu o rządzie wydawać, dopóki nie popisze się jakąś rzetelną pracą.

Drożyzna wzrosła w niektórych gałęziach przemysłu, mimo że dolar spadł coś niecoś.



Minister wojny Marszałek Piłsudski.

Ogólna uwaga kraju jest teraz skupiona na sprawie

**zmiany Konstytucji.**

Dotąd Sejm był nikim i niczem nie krępowanym „rządcą“ kraju. Liczne rządy (obecny to już 16-ty od roku 1918) nie mogły w żaden sposób rządzić wobec nierządu w Sejmie, gdzie namiętności i żarcia partyjne utrudniały pracę rządowi. Główna odpowiedzialność za dzisiejsze trzęsawisko w państwie spada na pp. posłów, którzy swem bałamutnem, zarozumiałem i dziecinnie nieustępliwem postępowaniem — niestety, zohydzili i sam Sejm, który przecież powinien posiadać wielką powagę i godność w społeczeństwie. Dlatego ogólnem jest dziś żądaniem, aby władzę Sejmu ukrócić.

Rząd zapowiada, że w tej sprawie w najbliższym czasie wniesie do Sejmu projekt zmiany Konstytucji, który ma objąć:

1) przyznanie prezydentowi Rzeczypospolitej prawa rozwiązania Sejmu;

2) posiedzenie Sejmu nie może trwać dłużej nad 3 do 4 miesięcy;

3) w czasie, gdy Sejm nie obraduje, rząd ma prawo wydawania dekretów, które następnie będą przedstawione Sejmowi do zatwierdzenia.

Czy też Sejm ten wyrok potępienia uchwali? Marszałek Piłsudski zapowiedział pp. posłom, że jak będzie trzeba to użyje „bata“. Jest więc

możliwem, że skompromitowani posłowie uchwalą te zmiany i bez bata. Nie mały to wstyd, że do tego doszło.

**W SZEROKIM ŚWIECIE**

sporo nowinek. I tak **Liga Narodów** przeżywa niebezpieczny kryzys. Hiszpanja i Brazylja wystąpiły z tego stowarzyszenia popierania Anglji. Po długich debatach uchwalono w Genewie, że liczba stałych miejsc nie będzie zwiększona. Powaga Ligi Narodów ucierpi mocno z powodu tych dwóch wystąpień, spowodowanych nieprzyznaniem obu tym państwom stałego miejsca w Radzie Ligi.

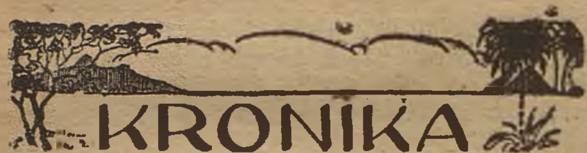
**Anglja** odniosła dwa nie małe zwycięstwa. W sprawie słynnego zatargu o Mossul, doszli Anglicy do porozumienia z Turkami. W Egipcie zaś mimo zwycięstwa partji Zagloula paszy, wroga Anglji, powstał rząd pojednawczy. Anglja osiągnęła cofnięcie się Zagloula wysłaniem krążowników wojennych na wody egipskie. Nam i innym to umieją Anglicy „morały“ prawić, ale sami o morałach zapominają i dla zysku grożą i wojną. Tym sposobem — chwilowo — nie grozi Anglji, że rwący się do niepodległości Egipt przetnie drogę do Indji.

Oba te zwycięstwa Anglji mają wybitną cechę przeciw-sowiecką, a zwłaszcza porozumienie z Turcją. I byłaby Anglja spokojniej cieszyła się, gdyby nie świeże

**wypadki w Chinach,**

gdzie przyjaciele Rosji biorą górę nad zwolennikami Anglji. W najbliższych latach będziemy świadkami wielkich tarć między Anglją i Rosją. Oby były tylko — dyplomatyczne.

**Wujaszek.**




**KU CZCI SERCA JEZUSOWEGO** odbyła się dnia 11 b. m. uroczysta procesja z kościoła OO. Jezuitów na Mały Rynek, gdzie przy kościele św. Barbary ustawiono na wysokiem, obszernem podjum wspaniały ołtarz, ozdobiony bogato zielenią i kwiatami. Procesję prowadził Książę Metropolita Sapieha, poprzedzany długim szeregiem księży zakonnych i świeckich. W procesji wzięły udział tłumy mieszkańców Krakowa, liczne bractwa, stowarzyszenia itd. Po nabożeństwie duchowieństwo odprawiło modły za Ojczyznę.

**ZMARŁ W PARYŻU** ś. p. Władysław Mickiewicz, najstarszy syn Adama Mickiewicza. Śmierć nastąpiła wskutek zapalenia płuc. Chorował 5 dni. Opatrzony św. Sakramentami przed zgonem ucałował żonę i córkę, poczem zasnął cicho. Nabożeństwo żałobne odprawiono w kościele St. Germain de Pres.

Władysław Mickiewicz cieszył się wielką czcią wśród Polaków w Paryżu. Co poniedziałek schodzono się w jego domu na herbatki wieczorne, gdzie omawiano sprawy kulturalne. Był zarządcą Bibljoteki polskiej w Paryżu i dyrektorem Muzeum im. Adama Mickiewicza, gdzie są bardzo liczne pamiątki po jego wielkim ojcu.

**CHŁOPCY OD LAT 11—14,** którzy pragną się w przyszłości poświęcić służbie Bożej w zakonie OO. Bernardynów, lub też pracy misyjnej wśród Polaków na Syberji, mogą być przyjęci do Kollegjum Serafickiego OO. Bernardynów w Radecznicy.

Opłata miesięczna 35 złotych. Podania ze świadectwem z IV. klasy szk. powsz., lub którejkolwiek klasy gimnazjum klasycznego dawnego typu (t. j. z łaciną od klasy I-szej) oraz z metryką, świadectwem lekarskiem i świadectwem moralności, należy nadsyłać najpóźniej do 15 sierpnia, pod adresem: Zarząd Kolegjum Serafickiego OO. Bernardynów, Radecznica, p. Szczebrzeszyn — Lubelskie. — Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

**O. Metody Sikora,** rektor.

**PARK „JUVENIA“** Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej na błoniach m. (obok nowego koryta Rudawy) oddany niedawno do użytku młodzieży pracującej, gromadzi tą młodzież w każdą niedzielę i święto popoł. a codziennie w godzinach wolnych od pracy. Zarząd oddaje do dyspozycji cały aparat sportowy i gimnastyczny z odpowiednimi kierownikami.

Duża liczba młodzieży może być jeszcze przyjętą do zastępów i drużyn zorganizowanych w Parku „Juvenia“, dlatego też Zarząd Związku zwraca się tą drogą do młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, by jaknajliczniej zgłaszała się w każdą niedzielę i święto od godz. 2-ej do Parku i korzystała z jego urządzeń.

**ZAPISUJCIE SIĘ NA POMOCNIKÓW ...**

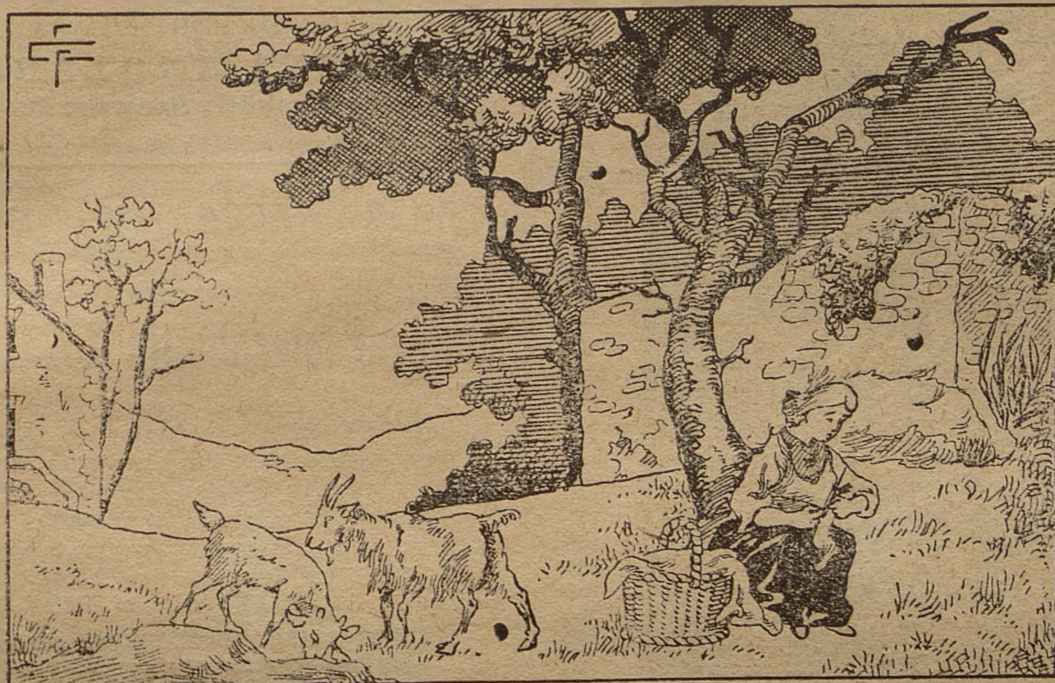
W dniu 30 maja b. r. odbyła się pierwsza konferencja Pomocników Salezjańskich, opiekujących się zakładem wychowawczym OO. Salezjanów przy ul. Rakowickiej L. 27.

Stowarzyszenie Pomocników Salezjańskich ufundowane było 50 lat temu przez samego Ks Bosko, a przez Ojca Św. Piusa IX potwierdzone, a nawet zaszczycone jego udziałem, jako członka. Jest ono dla zakładów Salezjańskich tem, czem Kongregacja Św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich. Oczywiście, mówi się tu o doraźnych owocach, co do obowiązków bowiem, Pomocnicy Salezjańscy są zupełnie swobodni, podejmują się tylko modlitwy za dzieła OO. Salezjanów, werbowania nowych członków pomocników, oraz pomagania zakładowi w jakikolwiek sposób zupełnie dowolny, zależny od okoliczności.

Ks. Dyrektor zakładu w swojej przemowie do obecnych, postawił za przykład żebraka, który przed wojną obrał sobie stałe miejsce pod kościołem OO. Salezjanów w Oświęcimiu, a co sobota z dobrej woli przynosił przełożonemu zakładu jedną koronę na utrzymanie dla chłopców. Przykład ten może pobudzi niejedną osobę do zapisania się na członka tak pożytecznej instytucji.

Po konferencji odbyła się w parku zakładowym bardzo urozmaicona akademja, w czasie której pewien 12 letni może „artysta“ nagrodzony był formalną burzą oklasków za prześliczną deklamację.

# Zagadka obrazkowa.



Mały towarzysz koziołków gdzieś zginął?







WPISY na I-szy Kurs Szkoły Ogólnej Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie — (Aleja Mickiewicza Nr. 7 parter) odbędą się dnia 21. czerwca b. r. o godzinie 8 rano, poczem nastąpi egzamin wstępny.

STANISŁAW FLAK z Łęgu, pow. Tarnów ur. 1901 unieważnia zgubioną kartę zwolnienia, wystawioną przez P. K. U. Tarnów.



WŁADYSŁAW KUŁAGA z Radwana pow. Dąbrowa ur. 1892 unieważnia zgubioną książeczkę wojskową.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka